Nr. 51. Sobota, 16 go grudnia 1911. Rok IX

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę trzecią Adwentu.

LEKCYA

św. Pawła do Filipensów rozdz. 4, wiersz 4—7.

Bracia! Weselcie się zawsze w Panu; powtóre mówię, weselcie się! Skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom. Pan blisko jest. Nie troszczcież się o nic: ale we wszelakiej modlitwie i prośbie z dziękowaniem niech żądania wasze będą u Boga oznajmione. A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie.

EWANGELIA

Jana św. rozdział I, wiersz 19—28.

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszczy. Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów, i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeźli żeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan mówiąc: Jać chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

NAUKA.

Najmilsi! Ewangelia niedzieli dzisiejszej opowiada o owem poselstwie, jakie wyprawiła Najwyższa Rada żydowska z Jerozolimy do św. Jana Chrzciciela, gdy tenże nad rzeką Jordanem w okolicy miasta Betanii nauczał i chrzcił. Chodziło im zaś nie o to, ażeby się dowiedzieć co on za jeden, jakie jest jego imię i nazwisko, ile raczej, jakiem prawem to czyni. Jak bowiem dalej czytamy „pytali go a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz?" (Jan I, 5). Takie miało znaczenie to ich pierwsze pytanie: „Ktoś ty jest?" (Jan I, 19).

Choć jednak tak podstępnie ono obmyślane było, ma przecież dla nas nie małe znaczenie i dlatego je Kościół św. w niedzielę dzisiejszą powtarza. Pożyteczno nam bowiem siebie samych w ten sposób pytać i nad tem się zastanawiać, kim właściwie jesteśmy. Kiedyś bowiem na sądzie ostatecznym i Bóg się nas podobnie zapyta i wobec świata całego da poznać, kim kto jest, jaka jest wartość wewnętrzna każdego człowieka. Straszny to będzie moment, lecz, że rozważanie go wczesne może być dla nas zbawienne, przeto się dzisiaj nad niem choć nieco zastanówmy.

Jak słońce, kiedy się na firmamencie ukaże, wszystkie ciemności rozprasza, i w jego promieniach nawet te małe proszki, co się unoszą w powietrzu, dostrzedz potrafisz, tak skoro się ukaże Syn człowieczy, t. j. Pan Jezus w dzień ostateczny „oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc" (I Kor. IV, 5). Stanie się w on czas to, czem groził Pan Bóg miastu Niniwe w Starym Zakonie mówiąc: „Owo Ja odkryję sromotę twoją przed obliczem twojem i ukażę narodom nagość twoją (Nahum III, 5). I wyjdzie na jaw wszystko, o czem ludzie myśleli, wszystko, czego pragnęli i pożądali, każde słowo, które wypowiedzieli, każdy uczynek, który i w największej skrytości popełnili. Wszystko od pierwszego zarania, od najwcześniejszej młodości, aż do tchu ostatniego westchnienia, z którem skończymy życie, na sądzie ostatecznym objawione zostanie. Stanie się jawne całe życie każdego. Tam się dowiedzą ludzie, coś o nich myślał, coś o nich mówił, jakie było względem nich postępowanie twoje. Tam pozna żona, jakiego miała męża i mąż się naodwrót przekona, jaką posiadał żonę. Tam się pokaże, jakim byłeś synem, córką, służącym, gospodarzem, jak wypełniałeś swe obowiązki. Tam się już bowiem nic nie da ukryć, zataić. W księdze żywota będą czytali wszyscy, bo jak powiada św. Jan Apostoł: „A księgi są otworzone i osądzono umarłe z tego, co napisano było w onych księgach wedle uczynków ich" (Apoc. XX, 12).

Prawda, dla sprawiedliwych będzie to chwila błoga, bo wówczas świat się przekona o ich nie udanej ale prawdziwej świętości, a patrząc na nich ze zdumieniem będzie powtarzał: „Cić to są, któreśmy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania?" (Mądr. V, 3). Prawda, radować się i weselić będą z tego święci, że żaden ich dobry uczynek nie poszedł w zapomnienie, że tam każda ich łza, każde cierpienie, każda poniesiona ofiara jest zapisana. To też w uniesieniu radości będą powtarzać: „O szczęśliwe walki i trudy, szczęśliwe łzy i bóle, szczęśliwe wszystkie cnoty, uczynki miłosierdzia, jakże się dzisiaj opłacacie stokrotnie!" Spełni się na nich, bowiem, co prorokował Dawid: „Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością" (Ps. CXXV, 5). Straszny to jednak moment będzie dla zatwardziałych, potępionych grzeszników. Jak bowiem na sprawiedliwych dobre uczynki, tak i na życie występnych patrzeć będzie podówczas całe niebo i ziemia, „bo się wszyscy my musimy okazać przed stolicą Chrystusową" (II Kor. V., 10), zatem nietylko dobrzy, ale i źli, a więc nie tylko cnoty dobrych, ale i grzechy złych przed całym światem objawione zostaną. Któż pojmie, któż opisać zdoła, jakie ich wtenczas spotka zawstydzenie! Tutaj na ziemi potrafili swe uczynki ukryć, pozorami cnoty osłonić, najprzenikliwszych nawet oszukać, niewinnych u-

dać, lecz nie potrafią tego uczynić w on „dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego” (Rzym II, 5). To też słusznie powiedział Pan Jezus, że „wtedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: przykryjcie nas” (Łuk. XXIII, 30). Ale nietylko nie zakryją ich góry, lecz nawet i najlichszego łachmana nie znajdą, którymby się zasłonić mogli i ukryć swą sromotę.

Opowiada historya rzymska o niejakim Pisonie, przedniejszym Rzymianinie, że kiedy oskarżony musiał przed senatem stanąć w brudnej szacie, jaką według zwyczaju, obwinionym wdziewano, zobaczywszy dokoła siebie tłumy ciekawego ludu, nie mógł wstydu przenieść na sobie, lecz przeszył swą pierś sztyletem i życie sobie odebrał. Zapewne i potępieńcy widząc wyjawione przed całym światem swe zbrodnie i grzechy, targnęliby się czemprędzej na swoje życie, gdyby to było możebne. Wstydzić się bowiem będą musieli wobec piekła i nieba.

Powiedział Pan Jezus niegdyś do żydów: „Mężowie Niniwitowie powstaną na sądzie z tym narodem i potępią go, iż pokutę czynili na kazanie Jonasowe. A oto tu więcej niźli Jonas. Królowa z południa powstanie na sądzie z tym narodem i potępi go, iż przyjechała z krańców ziemi słuchać mądrości Salomonowej, a oto tu więcej niż Salomon” (Mat. XII, 41, 42). Temi zaś słowami dał poznać, jak wstydzić się i sromać będą grzesznicy nawet wobec narodów pogańskich na sądzie ostatecznym. Patrząc na potępionych chrześcian, będą im urągać i na nich wołać: „Wyście to, coście nami jako poganami za żywota gardzili, coście nas jako nieznających Boga prawdziwego palcami wytykali?” Lecz choćby nawet ani jednego słowa nie wyrzekli poganie i niewierni podówczas, czyż nie zapłoną grzesznicy wstydem, stanąwszy pomiędzy nimi? Czyż tego wstydu już i tak dość wielkiego nie spotęgują jeszcze odkryte liczne dobre uczynki pogan, może pocziwsze stokroć niejednego z nich życie od życia chrześcian?

Lecz nietylko wstydzić się przyjdzie pogan, ale nawzajem i potępieńców chrześcian. Pomyśmy tylko, jaki to wstyd ogarnie przełożonego, pana, znaleźś się po lewicy razem ze swym podwładnym lub ze swym sługą, albo też ojcu, matce razem z własnem swem dzieckiem. Jakaż to hańba dla nich, gdy ci zobaczą ich grzeszne życie, jakże się wstydzić poczną, gdy ich podwładni, słudzy lub dzieci będą pytali: Wyście to nasi rodzice? Wyście to przełożeni nasi, którzy nas za żywota karcili, nam błędy wytykali? Ach! zaprawdę płonąć będą naówczas wstydem ich oblicza, kryć je będą w swe dłonie, aby nie byli poznani. A to dopiero zawstydzenie przed samymi potępionymi, a cóż dopiero pomyśleć o zawstydzeniu przed świętymi i wybranymi!

Powiada Mędrzec Pański: „Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy je cisnęli” (Mądr. V, 1). I sprawiedliwi zatem staną się przyczyną wielkiego zawstydzenia grzeszników. Brudny i obdarty przy brudnych i obdartych nie tak bardzo odbija i razi, jak przy czystych i porządnie ubranych. Stanąć zbłoconym i posmołonym obok równie zbłoconych i powalanych, podobno rzadko się tylko ktoś wstydzi. Lecz pomyśl, jak wielki wstyd ogarnąłby cię na pewno, gdyby ci tak n. p. w niedzielę, kiedy się inni wystroją, w podartem i poplamionem ubraniu przyszło pójść do kościoła. Chciejże przeto zrozumieć, jakim wstydem zapłoną kiedyś na sądzie ostatecznym grzesznicy, gdy przed tronem Pana Jezusa staną obok wybranych i świętych. Ten zaś wstyd jeszcze się bardziej powiększy, gdy między nieprzeliczoną rzeszą wybrańców Pańskich zobaczą swoich znajomych, krewnych, sąsiadów, może tych, z których za życia się naśmiewali, szydzili, którymi dawniej gardzili. Jakież tam zawstydzenie, gdy ci wybrańcy Boży, mając otwarte księgi żywota wszystkich, poznają w swych sąsiadach cudzołożników, złodziei, krzywoprzysięzców i tym podobnych strasznych zbrodniarzy, boć tam się nic nie ukryje, lecz wszystko wyjawione będzie. Nie będzie to zaś moment jakiś przelotny, nie stanie się podobnie, jak się często dzieje na ziemi, że ludzie dowiedziawszy się o czyimś niecnym postępku, pogadają, pokrytykują, a wreszcie mówić przestaną o nim, i zupełnie zapomną. Poznawszy grzechy złych ludzi na sądzie ostatecznym wykryte, pamiętać o nich będą wszyscy na zawsze, zawstydzenie więc nigdy się nie skończy. Owszem spełni się, co powiedział Pan Bóg przez Jeremiasza proroka: „I dam was na urąganie wiekuiste i na sromotę wieczną, która nigdy nie będzie zapomniana” (Jer. XXIII, 40). Ach, któż nie zadrży na samą myśl o tem? Ale cóż czynić, aby tego zawstydzenia uniknąć? Dobry Pan Jezus i na to dobry środek obmyślał, a jest nim spowiedź, wyznanie grzechów przed kapłanem. Nie wstydź się tedy otworzyć swe sumienie przed zastępcą Chrystusa, wyznaj wszystko szczerze, a unikniesz na pewno zawstydzenia przed całym światem w dzień ostateczny. Amen.

KURZAWA.

(Dokończenie).

Nagle grzmoty i wycie spotęgowały się jeszcze bardziej, zadrżały ściany, grunt pod nogami zdawał się zapadać.

— W górę! — krzyknął Józwa.

Jankiel pierwszy dał susa ku górze, a za nim inni poczęli wdrapywać się w górę pochylni po wygładzonej podeszwie węglowej.

Nowa fala uderzyła z hukiem, wyrwała kawał ściany przy zbiegu chodnika i poczęła gonić uciekających górników, wznosząc się z jękiem i wyciem po pochylni.

Przy pierwszej przecincę zatrzymali się wszyscy i spojrzeli na dół.

Woda podniosła się ku górze, uderzając o ściany, kłębiąc się po pochyłej podeszwie.

— Już jej w chodnikach za ciasno! — ozwał się Józwa — cała kopalnia zalana, teraz woda wspina się do góry! Takiej kurzawy jeszcze nie widziałem. Musi to być duża rzeka podziemna i przerwała piętnastą pochylnię, bo tam słychać ją było w ścianie. Jeśli dalej tak przybierać będzie, za godzinę zginiemy!

Dreszcz przeszedł po ciele górników.

Tymczasem woda piętrzyła się coraz potężniej, młynkując piasek. I za chwilę sięgała przecinki.

Józwa pochwycił lampę i pociągnął za sobą górników ku górze. Znalazłszy się u końca pochylni, zawiesił lampę na ścianie, usiadł i westchnął.

— Jesteśmy w matni, tu nasza śmierć, albo ocalenie.

Od chwili ucieczki na pochylnię nikt oprócz Józwy nie był w stanie wymówić słowa.

Usiedli wszyscy i poczęli dumać, wpatrzeni w zbliżające się fale wód, które minęły już przecinkę i zwolna zbliżały się ku górnikom, wyciągając swe ramiona do uścisku...

Im bliżej była fala, tem duszniej było w matni.

— Zgasić lampki — rzekł Józwa — niech jedna jeno migoce, bo nim wody nas zaleją, podusimy się bez powietrza.

Rozkaz spełniono natychmiast.

Zakotłowało się, zawyło i woda zrazu dosięgła nóg górników.

Ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk grozy.

Upadli na kolana i poczęli się modlić głośno. Jankiel ukląkł, przeżegnał się zupełnie dokładnie i począł mówić „Ojcze nasz" i „Zdrowaś".

Górnicy spoglądali na niego badawczo.

Gdy skończono modlitwę, stary Andrzej drżącym z przerażenia głosem począł biadać:

— Czy to może nam przyjść pomoc Boska i świętej Barburki, kiedy między nami jest żyd i jeszcze się żegna! Zrzucić go z pochylni do wody, bo przez niego wszyscy zginiemy!

— Zrzucić! — powtórzyli inni.

Jankiel przerażony ukląkł i począł błagać.

— Jam się wychował z wami — szeptał — jam wasz brat... na świętą Barburkę w procesyi górniczej idę... Jam górnik, nie żyd... Nie gubcie mnie, ani mej duszy!

— Do wody z nim! — i kilka silnych rąk pochwyciło Jankla.

— Stać! — krzyknął Józwa — Bóg by was skarał, jakbyście gwałt nad nim uczynili. Jego grzechy chcecie brać na siebie? karę Boską ściągnąć?

Jankiel rzucił się na szyję Józwie i zapłakał.

— Klęknijmy i zaśpiewajmy pieśń do św. Barburki. Ona jedna za wolą Boską może nas ocalić.

I ozwała się pieśń żałosna, błagalna, a wody swym szumem wtórowały jej złowrogo.

Jankiel silnym tenorem zagłuszał głosy basowe, a w jego głosie było tyle skargi, tyle skruchy, że górnikom łzy popłynęły.

Tymczasem woda poczęła obejmować resztę suchego miejsca i dosięgła nóg górników.

Górnicy rzucili się sobie w objęcia z kolei, przebaczając sobie wspólne winy... Gotując się na śmierć, rozpoczęli rachunek sumienia.

Jankiel zadumał się na chwilę, wreszcie zwrócił się do Józwy:

— Józwa, kamracie, jabym chciał umrzeć chrześcianinem, jak wy mnie ochrzcicie, to to samo co ksiądz.

— Chrzest z wody jest też ważny — odrzekł poważnie Józwa.

— To mnie ochrzcijcie.

Józwa, przywoławszy na świadków starego Andrzeja i Antka, sięgnął garścią wody z fal kurzawy, polał głowę Jankla i żegnając z namaszczeniem, począł wolno mówić:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, ja ciebie chrzczę i nadaję ci imię Józef.

— Może ta woda, co do chrztu służyła, nie zechce nas chrześcian zgubić! — rzekł uroczyście Andrzej.

— Święte wasze słowa — odpowiedział Józwa.

Górnicy musieli wstać z siedzenia i oczekiwać dalszego losu w stojącej postawie, woda bowiem w najwyższym punkcie dosięgała im kolan. Przytulili się jeden do drugiego, podpierając wspólnie. Oczekując w tej postawie nadchodzącej śmierci, przerażone oczy utkwili w złowrogich falach kurzawy.

Powoli grzmoty i wycie poczęło cichnąć, głuchy tylko plusk fal przerywał ciszę. Woda przestała przybierać, ale nie opadała.

Józwa nasłuchiwał pilnie, badał poruszanie się wody, wreszcie zaopiniował:

— Kurzawa ustała, ale woda nie opadnie. Nie zatopi nas, ale pomrzemy z głodu. Na wypompowanie tak dużej ilości wody potrzeba kilku tygodni. Śmierć z głodu niechybna!

— Chleb nasz został na pryczy — rzekł Andrzej.

— Ja z sobą zabrałem — oznajmił Jankiel — podzielę się z wami.

Wyjąwszy chleb z torby, Jankiel rozkrajał go nożem na pięć równych części i rozdał górnikom.

Z chciwością górnicy chwycili posiłek.

Ale oprócz głodu począł górnikom dokuczać chłód, jaki wiał z fal kurzawy. W stojącej postawie górnicy już nie mogli wytrzymać dłużej, opanowała ich senność, dreszcze wstrząsały całem ciałem. Zagłębili się więc w wodę i usiedli, a przytuliwszy się do siebie, siedzieli półsenni w milczeniu.

Tak przesiedzieli noc całą.

W lampie Józwy olej się wypalił, zapalono więc następną. Resztki otrzymanego od neofity chleba spożyto i głód począł dokuczać na nowo. Woda, w której siedzieli, wyciągała resztki sił i przyprawiała o dreszcze. Dzień cały przesiedzieli w milczeniu, spoglądając co chwila na zegarki. Każda godzina zdawała im się wiekiem.

Wieczorem poczęła trawić ich gorączka głodowa. Józwa począł się poruszać niecierpliwie, czując, że stargane długoletnią ciężką pracą siły nie przetrzymają długo głodu. Wyjął nóż, odciął kawałek cholewy od buta i począł gryźć. Zęby odmawiały mu posłuszeństwa. Gorączka poczęła się wzmagać, począł majaczyć, wreszcie obsunął się na ramię towarzysza i zasnął.

Zbudzony rano, powiódł błędnym wzrokiem przed siebie i okrzyk radości wyrwał się z jego piersi. Woda opadła... Opadła o tyle, że pozostawiła kawałek wolnego miejsca...

Nadzieja ratunku dodała Józwie sił. Zerwał się, wziął lampkę i przyświecając, badał poruszanie się fal.

— Pewnikiem w kilka pomp wyciągają wodę na górę, bo opuszcza się szybko — zauważył Józwa. — Święta Barburka nie pozwoli nam zginąć!

I klęknąwszy, zaintonował pieść do Patronki-wybawicielki, a fale kurzawy wtórowały pluskiem, spływając ku szybowi.

Jak gdyby nowy duch wstąpił we wszystkich, nowe przybyły siły. Nadzieja wybawienia wlała w nich zasób energii.

Następnego dnia górnicy poczęli gruntować wodę na głównym chodniku, próbując przedostać się do szybu. Około południa, brodząc po pachy we wodzie, dotarli do szybu i dali sygnał. Weszli na windę, którą powoli pociągnięto do góry.

Nad szybem oczekiwały setki ludzi. Czekały także rodziny górników. Gdy szala stanęła przy pomoście, rzucono się do niej gromadnie. Światło dzienne i świeże powietrze podziałały na osłabionych górników tak silnie, że stracili przytomność.

Wyniesiono ich z windy i przyprowadzono do zmysłów, pokrzepiając winem.

Z trzydziestu pozostałych w podziemiach górników ich pięciu tylko ocalało.

Okrzyki radości rodzin ocalonych i rozpacz rodzin tych górników, którzy zginęli, wywierały wstrząsające wrażenie.

Jankla witano jako Józefa i jako — przez swój chrzest — zbawcę górników.

Uszczęśliwiony Jankiel pobiegł nazajutrz do miejscowego kościoła, ażeby dopełnić ceremonii chrztu świętego. Pozostał już do śmierci Józefem.

TO I OWO.

ZKĄD SIĘ WZIĄŁ TAK ZWANY OBCHÓD ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA?

Święty Mikołaj, którego uroczystość obchodzi Kościół św. w dniu 6 grudnia, jest patronem dziatwy. Starym zwyczajem obdarowuje się dzieci we wigilię tej uroczystości upominkami, które im się kładzie w nocy pod poduszkę. W następnym dniu znajdują tam pierniki, czasem z dodatkiem „rózgi", które — jak im się opowiada — przyniósł im św. Mikołaj. Zamożniejsza dziatwa znajduje przy łóżeczku stoliki z „mikołajkami", w obu jednak wypadkach radość jest jednakowa. Niejeden radby wiedział, skąd się wziął ten piękny zwyczaj? Oto św. Mikołaj opiekował się podobno szczególniej ubogimi narzeczonymi i przez okna wrzucał niespodziewanie wyprawy. Opiekował się zresztą wielu innymi ubogimi, których nigdy nie braknie na tym padole płaczu, ażeby im sprawić radość. Ten piękny zwyczaj obdarowywania biednych zakorzenił się i stał się z biegiem czasów powszechnym, a w dowód pamięci dla twórcy jego ustanowiono takowy na dzień wigilii św. Mikołaja. Dawniej urządzano świętego Mikołaja po domowemu, to jest starsze osoby z rodziny, przebrane za św. Mikołaja, za anioła i za dyabła, odgrywały krótką scenę wobec dzieci, chwaląc je za dobre uczynki, a karząc za złe. Także chodzili i dziś jeszcze chodzą po miastach św. Mikołaje, którym atoli gospodynie domów nie bardzo dowierzają, ponieważ rozmaite niecnoty korzystają z okazyi, ażeby przy tej sposobności zabrać z sobą choćby garnek z kuchni. Obecnie w rozmaitych stowarzyszeniach odbywają się Mikołaje, zaś akademicy wpadli przed laty na dobry pomysł i na wezwanie przychodzą do domów z upominkami. Zmienia się forma, ale pozostaje rzecz. Św. Mikołaj chyba nigdy nie zostanie wyparty z wyobraźni i wiary dzieci.

GROTA NARODZENIA ZBAWICIELA W BETLEEM.

Świątynia betleemska należy bez wątpienia do rzędu najpiękniejszych kościołów na Wschodzie. Obecnie jednak jest w największem zaniedbaniu. Ma ona formę łacińskiego krzyża. Sam dach przedstawia najdoskonalszy krzyż; na dole stojąc, trudno dojrzeć tego podobieństwa, bo przez przybudowanie został kształt ten, jaki był pierwotnie, dziś zepsuty.

Wspaniałość tej świątyni psuje proste, niezgrabne przymurowanie, które oddziela podstawę krzyża od jego ramion. Wewnątrz kościół jest bardzo obszerny, ma bowiem aż 5 naw, przedzielonych kolumnadą.

Z tej świątyni wiodą dwa wejścia do groty, gdzie narodził się przed wiekami Zbawiciel. Wejście główne ciągnie się przez kurytarzyk 17 kroków długi, a 5 szeroki, 4 łokcie zaś wysokości mający. Zaraz naprzeciwko lewego wejścia jest malutka pieczara „Żłobu", gdzie miał stać żłóbek, służący za kołyskę Dzieciątku Jezusowi. Pod samym wielkim ołtarzem grota kończy się framugą, półokrągłą, u spodu wyłożoną marmurem, z wierzchu mozaikowana, w wielu miejscach już zniszczona, widać z pod niej kamień gołej skały.

Wewnątrz po bokach framugi, znajdują się dwie kolumienki, na których opiera się marmurowa płyta, służąca za mensę ołtarza. W samym dole t. j. na dnie, jest posadzka z jaspisu, a na niej umieszczona gwiazda o 14 promieniach, które dawniej ozdobione były drogimi kamieniami. Wewnątrz tej gwiazdy jest koło srebrne, na którego opasce napisane są słowa:

„Tu z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus".

Do groty Narodzenia zstępuje się, jak wspomnieliśmy, po trzech stopniach z białego marmuru, a cała przestrzeń ma pięć kroków kwadratowych. Zaraz po prawej stronie groty widać żłób święty, który jest w skale wykuty i wygląda jak skrzyneczka bez wieka.

Dawny żłób został wycięty i przewieziony do Rzymu, gdzie się dotąd znajduje, — na miejsce jego jest biały marmurowy. Nad żłobem widać piękny obraz Chrystusa Pana leżącego w żłobie, podczas adoracyi pastuszków.

Zaraz koło żłobu znajduje się wykuta z kamienia ława, na której miała siedzieć Najświętsza Panna, czuwając nad spoczywającem w żłobie Dzieciątkiem. W tejże samej malutkiej grocie, naprzeciw żłobka wznosi się ołtarz Trzech Króli, tu bowiem podług podania, siedziała Błogosławiona Matka, ze swym Synem na ręku, kiedy Mędrcy ze Wschodu składali dary.

Ściany, tak w małej, jak i wielkiej grocie, są wykładane marmurem, sklepienie okrywają bogate makaty — osobliwie w małej pieczarze.

Sam żłób zawsze jest osłoniony materyą, tkaną złotem i srebrem. Są to zabytki po dawnych królach chrześciańskich.

Rozwiązanie szarady.

1) Krawiec. 2) Aniela.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Marya Kozielska z Radlina, Jan Sornek z Promnic, Robert Biskup z Czarnego Lasu, Wilhelm Cierpioł z Świętochłowic, Piotr Król z Zabrza, Jakób Wygasch z Sławiencic, Józef Lepiorz z M. Dąbrówki, Karol Doleżych z Siemianowic, Walenty Szewczyk z Zawodzia, Ludwik Roter z Huty Bobreckiej, Franciszek Karwoth z Roy, Jan Zgryzek z Nowejwsi, Franciszek Wróbel z Gierałtowic, Jerzy Kuś z Studzionkł, Albina Badura z Roździenia, Franciszek Poloczek z Nowejwsi, Klara Wojciechowska z Frydenshuty, Józef Borys z Huty Wilhelminy, Filip Pypeć z Rudzkiej Kuźni, Ignacy Chłapek z Uchylska, Fr. i St. Ratajczak ze Steele, Feliks i Franciszek Wesołowscy z Niekarmi, Konstanty Szydłowski z Halemby, W. Bromboszcz z Nowejwsi, Wilhelm Konopek z Jodłownika, Tomasz Paloc z Jodłownika.

Nagrodę otrzymali pp.: Karol Doleżych z Siemianowic, Franciszek Wróbel z Gierałtowic, Klara Wojciechowska z Frydenshuty.

Rozwiązanie łamigłówki: „Juliusz Słowacki" nadesłali jeszcze pp.: Aleks. Drapacz z Król. Huty, Jan Brańczyk z Kobiera, Konrad Ośliźlo z Gdańska, Ignacy i Franciszka Pykowie z Bochum, Piotr Król z Zabrza.